

TA KSIĄŻKA NALEŻY DO

Wyrazy uznania dla
Sagi rodu Wingfeatherów

„Uwielbiam te wszystkie przygody i szaloną pomysłowość, ale przede wszystkim pasję, jaką Andrew włożył w swoje książki. Jest poetą i mistrzem opowiadania. Chcę przeczytać wszystko, co napisze”.

– SALLY LLOYD JONES, autorka bestsellerów
„New York Timesa” w kategorii książek dla dzieci

„Tego doświadczenia wasza rodzina nigdy nie zapomni! Polecam te książki z całego serca!”

– SARAH MACKENZIE, autorka *The Read-Aloud Family*,
założycielka i gospodyni podcastów *Read-Aloud Revival*

„*Saga rodu Wingfeatherów* jest dowcipna oraz pełna pasji i wyobraźni. Polecam ją gorąco młodszym nastolatkom, którzy przeczytali już wszystkie części *Narnii* i szukają kolejnej, wspaniałej serii”.

– ANNE BOGEL, założycielka bloga *Modern Mrs Darcy*
i gospodyni podcastu *What Should I Read Next?*

„Niesamowicie pomysłowa i cudownie zuchwała epopeja, błyszcząca dowcipem i mądrością – zawiera rewelacyjne porady, jak radzić sobie z pluskaczami, Fangami, a nawet z zębatą krową”.

– ALLAN HEINBERG, twórca i producent
współwykonawczy serialu stacji ABC *Chirurdzy*
i współtwórca komiksu Marvela *Young Avengers*

„Głęboko inteligentna!”

– PHIL VISCHER, twórca *VeggieTales*

**POTWÓR
z ZIELONYCH DOLIN**

ANDREW PETERSON

SAGA RODU

WINGFEATHERÓW

KSIĘGA TRZECIA

POTWÓR
Z ZIELONYCH DOLIN



Wydanie I, Ustroń 2023

Tytuł oryginału: THE MONSTER IN THE HOLLOWES

Wszelkie postacie i wydarzenia w tej książce są fikcyjne, a ich podobieństwo do rzeczywistych osób lub wydarzeń – przypadkowe.

Autor: Andrew Peterson

Tłumaczenie: Karolina Siupa

Redakcja: Tomasz Powyszyński

Korekta: Joanna Salamon, Agnieszka Luberadzka

Skład i przygotowanie do druku: Sylwia Cupek

Projekt graficzny okładki dostosowała z oryginału: Sylwia Cupek

Druk i oprawa: Drukarnia Read Me, Łódź

This translation published by arrangement with WaterBrook,
an imprint of Random House, a division of Penguin Random House LLC

Copyright © 2011 Andrew Peterson

Ilustracja drzewa genealogicznego Copyright © 2011 Andrew Peterson

Wszelkie pozostałe ilustracje Copyright © 2020 Andrew Peterson

Ilustracje wewnątrz książki: Joe Sutphin

Rysunek na okładce autorstwa Nicholasa Kole'a

Projekt okładki: Brannon McAllister

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Szaron, 2022

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Szaron, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I, Ustroń 2023

ISBN 978-83-8247-103-8

Wydawca:

Szaron

Księgarnia | Wydawnictwo | Hurtownia

ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń

tel. 503 792 766

wydawnictwo@szaron.pl

zamowienia@szaron.pl

szaron.pl





*Dla Jamie, mojej oblubienicy,
która zna mnie najlepiej,
a mimo to nadal mnie kocha*

Spis treści

- 1 • Podejrzana cisza • 17
- 2 • Schronienie w Dolinach • 24
- 3 • Za sterami Enramere • 31
- 4 • Świeże rany • 36
- 5 • „Córka szkutnika” • 41
- 6 • Morska Gardziel • 48
- 7 • Fang w Ban Ronie • 56
- 8 • Karczma Owocowy Sad i Kulinaria • 64
- 9 • Narada w Twierdzy • 72
- 10 • Opowieść królowej i skrzydła Strażnika • 77
- 11 • Dwóch Strażników i Skarpeciarz • 83
- 12 • *Turalay* • 87
- 13 • Potrawka z dyni i stary przyjaciel • 94
- 14 • Dziedzictwo Kargana Igiby’ego • 101
- 15 • Dom w Chimney Hill • 107
- 16 • Jak Podo Helmer się zakochał • 115
- 17 • Dziesięć sterczących włosów
Olumphii Groundwich • 129
- 18 • Dalsze losy Sary Cobbler • 139
- 19 • Zwiedzanie Zespołu Gildii • 143

- 20 • Gildia Durgi • 154
- 21 • Gość wieczorową porą • 161
- 22 • Zwierzolud na podwórzu • 169
- 23 • Światło, które pozostawił • 176
- 24 • Droga powozem do szkoły • 180
- 25 • Kpiny Grigory'ego Bunge'a • 186
- 26 • Zdobądź but • 193
- 27 • Spóźnienie na zajęcia z mistrzem Cloutem • 200
- 28 • Legendarna biblioteka w Ban Ronie • 206
- 29 • Rodowód królów • 213
- 30 • Borley i sztylet • 223
- 31 • Ostrzeżenie Olumphii i gra Bunge'a • 228
- 32 • Odkrycie w dolinie • 238
- 33 • Nauczka dla Bunge'a • 247
- 34 • Pogawędka w tawernie U Gully'ego • 253
- 35 • Lekcja skradania • 258
- 36 • Ogary i opady śniegu • 267
- 37 • Sara przygotowuje armię • 278
- 38 • Ślady wilka na śniegu • 284
- 39 • Co Janner znalazł w ciemnej uliczce? • 288
- 40 • Kości i kości • 291
- 41 • Co Janner znalazł w jaskini? • 295
- 42 • Sara i kierownik do spraw konserwacji • 300

- 43 • Spętany i w kagańcu • 303
- 44 • Proces przeciwko Kalmarowi • 311
 - 45 • Plan • 318
 - 46 • Oskarżenia Frevy • 322
 - 47 • Rękawiczka bez palców • 325
 - 48 • Poprawka Chumply'ego • 328
 - 49 • Wizja, głos i złoczyńca • 335
 - 50 • Zemsta i ratunek • 341
 - 51 • Wyszepiane imię • 347
- 52 • „Mój ukochany w morze wypłynął” • 352
 - 53 • Wyzwolenie Dugtown • 356
 - 54 • Zdrada • 359
- 55 • Artham i lochy w zamku Throg • 364
 - 56 • Królowa i zwierzolud • 371
 - 57 • Niedźwiedź w Ban Ronie • 377
 - 58 • Ucieczka • 380
- 59 • Pod księżycowym niebem • 384
 - 60 • Strażnik i Wielki Król • 388
 - Załączniki • 393



mapa

ZIELONYCH DOLIN I ŚWIŁTISTEJ WYSPY – ANNIERY

(sądzę, że można ją określić jako
„mniej więcej dokładną”)

Podejrzana cisza

Janner Igiby nie obudził żaden dźwięk. Obudziła go cisza.

Coś było nie tak.

Podniósł się z wysiłkiem do pozycji siedzącej, krzywiąc się przy tym z bólu, który odczuwał w szyi, ramionach i udach. Przy każdym poruszeniu przypominały mu się zęby i pazury, które zadały mu rany.

Spodziewał się, że właściciel tych zębów i pazurów będzie spał na pryczy tuż obok, ale jego brata nie było. Światło słoneczne wpadało przez okrągłe okienko i w rytm kołysania statku ślizgało się po pustym materacu niczym wahadło. Pościel z drugiej pryczy leżała zrzucona na podłogę, co było typowe dla Kalmara; w Glipwood też nigdy nie ścielił swojego łóżka. Nietypowa natomiast była jego nieobecność.

Od kilku tygodni Janner i Kalmar leżeli na pryczach całe dnie; Janner dochodził do siebie po zadanych ranach, a brat dotrzymywał mu towarzystwa. Za każdym razem, gdy się budził, Janner widział swojego futrzanego kompana na pryczy, zwykle ze szkicownikiem na kolanach. Każdego ranka skrzywienie pióra Kalmara było dźwiękiem równie pocieszającym, co śpiew ptaków. Janner lubił po obudzeniu leżeć przez kilka minut z zamkniętymi oczami, słuchać oddechu Kalmara i przypominać sobie, że to stworzenie obok niego to w rzeczywistości jego młodszy brat. Wciąż nie mógł się przyzwyczaić do jego nowego wyglądu, do pokrytego futrem ciała ani ochryplego warczenia, przebijającego się przez jego jedenastoletni głos. Jego oddech był jednak ten sam, podobnie jak oczy.

Nawet jeśli Janner wątpił, to wystarczyło, że spojrział w te błękitne oczy i wiedział, że pod tym wilczym futrem kryje się mały chłopiec.

Janner wziął głęboki oddech i opuścił stopy na podłogę, a wtedy rany zapiekły go od bólu. Uda miał owinięte w bandażę i skrzywił się, gdy dostrzegł na nich ciemne plamy. Nia i Leeli będą musiały ponownie zmienić mu opatrunki, a to oznacza kolejne cierpienie. Janner przez chwilę zbierał siły, by wstać, co rzadko robił sam, odkąd został ranny. Wzdrygnął się na to zimne wspomnienie: wstrząs od lodowatej wody, gdy rzucił się za Kalmarem; palące ukłucia pazurów, wbijających się w jego uda, gdy mały Fang Szary wierzgał, by wyrwać się z jego objęć; pazury drapiące mu plecy i rozdzierające na strzępy koszulę; i co najgorsze, ostre kły, które wgrzyzły się w jego ramię i szyję – kły jego brata.

Statek zatrzeszczał i znowu zapadła cisza. Od dnia, w którym odpłynęli z Lodowych Prerii, statek przejawiał cechy żywej istoty: jęczał jak śpiący starzec, krztusił się, gdy łopotały mu żagle, wzdychał, kiedy łapali radosny wiatr. Załoga krzyczała i śmiała się o każdej porze dnia, i nawet w nocy Jannerowi towarzyszyły uderzenia fal o kadłub i pomruki marynarzy na wachcie.

I wreszcie – statek miał swoje bijące serce w postaci Poda Helmera. Dziadek Jannera, mający jedną drewnianą nogę, przechadzał się z dziobu na rufę, z prawej burty na lewą, a miarowe *klap-stuk, klap-stuk* jego kroków niosło się nawet późną nocą i utrzymywało przy życiu statek i wszystkich pasażerów. Gromki głos starca brzmiał tak długo, że gdy Janner zastanawiał się, gdzie jest Podo, wystarczyło, że milknął na chwilę i już słyszał albo rzucony rozkaz, albo wybuch śmiechu, albo stukot jego drewnianej protezy o pokład.

Teraz jednak serce statku przestało bić i właśnie ta cisza obudziła Jannera. Ani dziwny spokój wody, ani milczenie załogi, ani nawet nieobecność Kalmara nie były tak niepokojące, jak całkowity brak odgłosów Poda Helmera. Miał wrażenie, jakby staruszek zniknął.

Potem, jakby na potwierdzenie jego przerażenia, do nozdrzy dotarł wyraźny zapach dymu. Janner wstał zbyt pośpiesznie i od gwałtownego bólu w nogach, karku i plecach aż zawirowało mu w głowie. Nie przejął się jednak tym. Musiał się dowiedzieć, co dzieje się na pokładzie, choćby tylko po to, by się upewnić, że nie znalazł się w jakimś koszmarze.

Zrobił trzy kroki w kierunku schodów i włączył nad jego głową otworzył się, wlewając do ładowni snop światła.

– Janner! Mój chłopcze, co ty robisz poza swoim łóżkiem? Jak powiedział Mildresh Enwort: „Zostałeś dotkliwie poraniony przez atak szponów twojego brata!”. – Pulchna sylwetka Oskara N. Reteepa wypełniła włącz i zasłoniła światło zupełnie jak podczas zaćmienia słońca.

– Panie Reteep, co się dzieje? Gdzie są wszyscy? Dlaczego czuję zapach dymu? – Janner zrobił krok do przodu i skrzywił się, gdy kolejne ukłucie bólu przeszło mu nogę.

Oskar zeskoczył po schodach i stanął obok niego.

– Spokojnie, chłopcze, to już koniec.

Wziął go pod ramię i pomógł mu iść.

– Co się dzieje? – zapytał ponownie Janner.

Oskar poprawił okulary i otarł spoconą potylicę.

– Wszystko w porządku, chłopcze. Wszystko jest w porządku.

Oskar, który kiedyś stale pykał fajkę przy biurku w swym gabinecie na tyłach księgarni Książki i Zakamarki, który tylko czytał o prawdziwych przygodach i nigdy wcześniej nie był na statku, był tak bliski zostania żeglarzem, jak nigdy w życiu. Chodził boso, bryczesy miał obcięte do wysokości łydki i nosił koszulę bez rękawów, co pozwalało mu z dumą pokazywać nowy tatuaż. I chociaż nie był ani chudszy, ani mniej mięsisty, wydawał się zdrowszy.

– Jeśli wszystko jest w porządku, to dlaczego czuję dym? Czy Fangowie wrócili?

Siedmiu Fangów, których uwięzili na statku w dniu ucieczki z Kimery, z dnia na dzień awanturowało się coraz bardziej. Wyli i drapali ściany ładowni, aż stało się jasne, że nie przestaną, dopóki nie wydrapią sobie drogi ucieczki. Kimeranie chcieli ich zabić, ale Nia im nie pozwoliła. Po kilku tygodniach rejsu Podo postanowił spuścić ich na wodę w małej łódce z jednym dzbanem wody. Zapewnił wszystkich, że jest to równie dobre rozwiązanie, co egzekucja, a jeżeli Stwórca chce, aby przeżyli, to sam musi o to zadbać. Janner nie spał wiele nocy i wyobrażał sobie, jak jakimś sposobem doganiają statek, wślizgują się na pokład i zabijają całą śpiącą załogę.

Oskar machnął ręką, kiedy weszli na pierwszy stopień.

– Nie, nie, tamtych wilków już dawno nie ma. Twoja matka wysłała mnie, żebym przyprowadził cię na górę. – Twarz Oskara nagle bardzo spoważniała. – Musisz coś zobaczyć.

Janner nigdy nie miał cierpliwości do czekania na odpowiedzi. Jako że bolały go nogi, osiem kroków na pokład jawiło mu się jako uciążliwa podróż i nie chciał czekać tak długo.

– Co się dzieje? Proszę, panie Reteep!

– Nie, chłopcze. To trzeba zobaczyć, a nie usłyszeć. A teraz weź się w garść i chodź.

Janner ujął starszego przyjaciela pod ramię i wyszedł po schodach na słońce. Gdy jego oczy przywykły do światła, po raz pierwszy, odkąd wypłynęli, zobaczył otwarte morze. Wcześniej widywał ocean z klifów za domem, jak rozciągał się na wschód aż po horyzont, i potem widział go, jak uciekali z Lodowych Prerii, z ośnieżonymi stokami w tle. Teraz jednak ocean otaczał go ze wszystkich stron i ten efekt przyprawił go o zawrót głowy. Morze Ciemności było rozległe i straszne; sprawiło, że serce zabiło mu szybciej, i zabrało mu dech w piersiach – i od razu wiedział, że je kocha.

Przypomniał mu się mały szkic, na którym jego ojciec żeglował

samotnie w swoje dwunaste urodziny, i to, jak on sam godzinami patrzył na niego i pragnął zrobić to samo. Zapach morza, promyki słońca na wodzie i świadomość, jak jego ojciec kochał żeglować, ogarnęły Jannera niczym potężna fala i sprawiły, że serce mu zawirowało.

Podniecenie osłabło, gdy bryza zmieniła kierunek, a ostry zapach dymu ponownie wdarł się w jego myśli. Oderwał wzrok od oceanu i zauważył, że wszyscy tkwią na pokładzie przy lewej burcie i w milczeniu spoglądają na południe w zachmurzone niebo. Wśród załogi stała wysoka, piękna kobieta z lewą ręką na ramieniu małej dziewczynki, a prawą na ramieniu małego Fanga Szarego. Obok nich stał Podo, bez koszuli i uzbrojony w coś, co wyglądało jak maczuga.

– Chodź, chłopcze – powiedział Oskar, a Nia, Leeli, Kalmar i Podo odwrócili się, by go przywitać.

Widok ich wszystkich razem dodał Jannerowi sił. Odsunął się od Oskara i pokuśtykał w ramiona matki. Bolały go nogi, szyja i plecy, ale już go to nie obchodziło. Widywał członków rodziny przez kilka tygodni swej rekonwalescencji, ale nigdy wszystkich naraz. Poczul dłoń Poda na głowie, policzek Leeli na ramieniu, objęcia matki otulające go tak, by ominąć rany – i dłoń Kalmara na przedramieniu.

Potem poczul pazury Kalmara i chociaż nie chciał, wzdrygnął się – tylko trochę, ale wystarczająco, by zakłócić szczęśliwą atmosferę powitania rodziny.

– Dzień dobry, synu – odezwała się Nia, ujmując w dłonie jego twarz. Uśmiechnęła się do niego, ale w jej oczach zauważył smutek. Dostrzegł, że ostatnio wylała wiele łez. Leeli nie odezwała się ani słowem, ale chwyciła Jannera za rękę i spojrzała na szary horyzont.

– Mamo, o co chodzi? – spytał. – Dlaczego nikt mi nie powie, co się dzieje?

Nia pomogła mu podejść do burty i wskazała na horyzont.

– Spójrz.



Janner jednak nie dostrzegł nic niezwykłego. Wody były dziwnie spokojne, jakby Morze Ciemności wstrzymało oddech. Miał wrażenie, jakby ich statek gdzieś wtargnął. Ale nie na to chyba miał patrzeć, prawda? Wszyscy na statku w coś się wpatrywali, ale Janner widział tylko chmury – lecz potem przypomniał sobie zapach dymu i już wiedział.

– To nie są chmury, prawda?

Podo poruszył się na swej drewnianej nodze i pokręcił głową.

– Nie, chłopcze, to nie chmury.

– To dym – rzekł Janner.



Wszystkie mapy, które Janner kiedykolwiek studiował, przewinęły się mu przed oczami. W przebłyskach wspomnień ujrzał kontynenty i kraje, ich rzeki, granice i lasy. Zobaczył krainę Skree, wyspy Fubu, szeroki bezkres Morza Ciemności, a potem zobaczył w wyobraźni ich statek, zbliżający się do Zielonych Dolin na wschodzie. Tam, na południe od miejsca, w którym Janner przypuszczał, że mogą się znajdować, widniała mała wysepka na północno-zachodnim wybrzeżu ziemi Dang.

– Anniera – szepnął Janner. – Świetlista Wyspa.

– Zgadza się, chłopcze. Dziewięć długich lat – powiedział Podo. – I nadal płonie.

Schronienie w Dolinach

Jeśli Janner kiedykolwiek wątpił, czy Anniera jest prawdziwym miejscem, to teraz miał już pewność.

Przekonały go o tym nie tylko okropny, przesłaniający niebo dym czy jego zapach niesiony przez wiatr, lecz także spojrzenie jego matki. Wyglądało tak, jakby wzburzenie opuściło wody Morza Ciemności i zostawiło je w spokoju tylko po to, by zamieszkać w oczach Nii Wingfeather. Kiedy Janner na nią spojrział, ujrzał na jej twarzy fale smutku, gniewu, bólu i strachu, zderzające się ze sobą i budzące głębokie pokłady pamięci. Janner uwierzył bardziej niż kiedykolwiek. Wierzył, ponieważ dla jego matki Anniera nie była tylko opowieścią – była wspomnieniem. Przechadzała się tam z mężczyzną, którego kochała. Tam urodziła dzieci. Przez jakiś czas tam mieszkała i oddychała legendą Świetlistej Wyspy.

Janner spoglądał na szare morze i czarny dym unoszący się nad falami i bolał nad jej stratą; nad swoją również. Stracił swój dom, tak jak ona. Kiedy pomyślał o pustej i ciemnej chacie Igibych oraz miasteczku Glipwood, teraz zaledwie zrujnowanej wiosce na skraju klifów, poczuł kłującą tęsknotę za domem. Pomyślał, że o ilez bardziej jego matka musi tęsknić za swoim królestwem, miastem, ludem – i mężem?

Od dnia, w którym uciekli z Glipwood, stale przemieszczali się z miejsca na miejsce. Z drzewnego domku wuja Arthama na wschodnie zakole rzeki Blapp; z Dugtown do Kimery; a teraz przez Morze Ciemności w kierunku Zielonych Dolin, które leżały gdzieś za horyzontem.

Janner miał dosyć uciekania. Pragnął miejsca, które mógłby nazwać swoim własnym, miejsca, w którym nie grasowaliby Fangowie, Stranderowie nie chcieliby poderżnąć mu gardła i gdzie on oraz jego rodzina mogliby wreszcie odnaleźć spokój. Pragnął odpoczynku. Przyszło mu nawet na myśl, że być może doniesienia o zniszczeniu Anniery nie były prawdziwe. Może znajdą sposób na osiedlenie się w krainie jego marzeń; może on i jego rodzina ponownie będą mogli zamieszkać w zamku Rysen, gdzie się urodził. W zamku!

Policzki Jannera zapłonęły od jego głupoty. Miał tylko dwanaście lat, ale był już wystarczająco duży, by wiedzieć, że życie zwykle nie układa się tak, jak w książkach. Mimo to do tej chwili pozwalał sobie na maleńką nadzieję, że białe brzegi Anniery na niego czekają. Teraz ta nadzieja zgasła i odpływała razem z dymem na horyzoncie.

– Mamo, jak to możliwe, że wyspa nadal płonie? – zapytała Leeli.

Usta Nii się zacisnęły, a oczy wypełniły łzami. Kiedy się nie odzywała, Podo odpowiedział za nią:

– Nie wiadomo, dziewczeczko. Przypuszczam, że gdybyś chciała spalić na popiół wszystko w tej krainie, zabrałoby ci to całe lata.

– Dziewięć lat? – zapytał Kalmar.

Nia otarła oczy. Kiedy przemówiła, Janner usłyszał, jak jej głos drży od gniewu.

– Gnag ma w sercu wystarczająco dużo nienawiści, by stopić fundamenty zamku aż do najgłębszych pokładów wyspy. Nie spocznie, dopóki Anniera nie zatonie w morzu.

– Ale dlaczego? – spytał Janner. – Dlaczego tak bardzo jej nienawidzi? Kim on jest tak w ogóle?

– A kto to wie? Jeśli nienawiść szaleje wystarczająco długo, to potem nie potrzebuje już powodu. Płonie dla własnego żaru i pożera wszystko i wszystkich na swojej drodze. Przed wojną dotarły do nas wieści, że w górach czai się zło, ale Throg leży *daleko* od Anniery. Nigdy

nie wyobrażaliśmy sobie, że to do nas nadejdzie. – Nia zamknęła oczy. – Kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że Fangowie ciągną na Annierę, było już za późno. Wasz ojciec wierzył, że Cieśnina Symiańska nas ochroni albo przynajmniej da czas na zbudowanie obrony. – Pokręciła głową i spojrziała na dzieci. – Chodzi o to, że Gnag jakby zjawił się znikąd, jak uderzenie pioruna. Chciał Anniery. I chciał naszej śmierci.

– Ale on nie chce, abyśmy *my* umarli, mamó – zaprotestowała Leeli. – Udało nam się uciec tylko dlatego, że chce nas żywych.

Nia westchnęła.

– Masz rację. Nie potrafię nic z tego zrozumieć poza tym, że odkąd się urodziliście, on wie to samo co ja. – Upadła na kolana, odwróciła się plecami do zadymionego nieba i spojrziała w twarze dzieci. – On wie, że jesteście wyjątkowi. Jesteście cenniejsi, niż możecie sobie wyobrazić. Wygląda na to, że Gnag zbudował swoją armię Fangów z ludzi. – Kalmar odwrócił wzrok. Swoje wilcze uszy położył po sobie jak przestraszony pies, a Nia przyciągnęła go do siebie. – Ale kiedy zaatakował Annierę, zobaczyłam potwory tak okropne, że nie potrafię ich opisać. Gnag odkrył stare tajemnice dotyczące kamieni i pieśni, tajemnice, o których myślę, że Esben... o których myślę, że wasz *ojciec* coś wiedział.

Za każdym razem, gdy Janner słyszał imię Esbena, trzepotało mu w żołądku. Wciąż trudno było uwierzyć, że jego ojciec był królem. A wszystkie te historie o mocy, tajemnicach i kamieniach napawały go przerażeniem.

To prawda, że oni troje, mali Wingfeatherowie, potrafili robić rzeczy, których Janner nie potrafił wyjaśnić. Kiedy Leeli grała lub śpiewała, on słyszał w myślach głosy morskich smoków. Ich słowa brzęczały mu w głowie jak pszczoły w ulu. Czasami pieśni Leeli łączyły rodzeństwo ze sobą nawet wtedy, gdy byli daleko od siebie, a Kalmar zdawał się widzieć – *naprawdę* widzieć – to, czego nikt inny nie był w stanie.

Kilka razy coś się w nich obudziło, coś, czego nie umieli wyjaśnić. Nia powtarzała im, że to dar od Stwórcy, coś, czego nie mogli – i nie powinni – kontrolować. Jeśli jednak oni nie mogą tego kontrolować, to jak Gnag może tego chcieć? I dlaczego tego pragnie? Jak może wiedzieć o nich coś, co jest tajemnicą nawet dla ich matki?

– Chciałabym, aby zostawił nas w spokoju – powiedziała i westchnęła Leeli, opierając brodę na burcie i patrząc w dół na wodę.

– Chcę tylko, żeby wszystko wróciło do normy – odezwał się Kalmar. – W Zielonych Dolinach będzie normalnie, prawda?

Nia położyła dłoń na jego owłosionej twarzy.

– Mam nadzieję.

– Skąd będziemy wiedzieli, czy w Zielonych Dolinach nadal jest bezpiecznie? – spytał Janner.

– Mieszkańcy Dolin są silni i nigdy nie lubili obcych. Jeśli ktokolwiek powstrzymał Gnaga i zatrzymał jego armie poza granicami swego kraju – powiedziała Nia z uśmiechem – to na pewno mój ród.

– A co będzie, gdy Gnag dowie się, że tam jesteśmy? – dociekał Janner. – Co wtedy?

– Nie wiem. Ale im bardziej Gnag was szuka, tym bardziej nabieram przekonania, że się was boi. *Boi się*, dzieci. Nabierzcie więc odwagi. Mam przeczucie, że po bitwie pod Kimerą Gnag w końcu zrozumiał, by zostawić klejnoty Anniery w spokoju.

– A jeśli jeszcze z wami nie skończył – dodał Oskar – to zajrzy w każde miejsce poza tym pod jego własnym nosem. Gdybym był Gnagiem, to pomyślałbym, że wszyscy trójce uciekacie na zachód, poza granice map, albo na południe, za Góry Zatopione – tak daleko od Dang, jak to możliwe. A oto jesteśmy tutaj i wślizgujemy się na jego tylne podwórze.

– Zielone Doliny to podwórze Gnaga Bezimiennego? – zapytał Kalmar.

– Południową granicę Dolin stanowią góry Killridge, gdzie, jak mówią, Gnag zasiada pośród gór na zamku Throg i rozmyśla o zniszczeniu świata – powiedział Oskar.

– Ale pasmo górskie jest ogromne – wtrąciła Nia. – I zdradzieckie. Nie ma szlaku na drugą stronę. Tylko graniobieżcy są na tyle szaleni, by tam mieszkać.

– Graniobieżcy! Ha! – zakrzyknął Oskar, starając się brzmieć jak marynarz. Splunął, ale zamiast wrzucić do morza zgrabną, gęstą, marynarską kulkę, wypluł z siebie rozpyloną białą ślinę, której część wylądowała na ramieniu Poda.

– Poćwicz jeszcze, stary przyjacielu – mruknął Podo, wycierając się. – Zanim spluniesz, upewnij się, że zrobisz bąbelki, i pamiętaj, że bardzo pomaga odchrząkanie. Poprawia konsystencję. Popatrz.

Podo cofnął się i chrząkał tak długo i głośno, że usłyszała to cała załoga. Patrzyli z podziwem, jak wypluł kulę śliny, która przefrunęła przez zdumiewającą odległość, zanim zniknęła w falach. Kimeranie pokiwali głowami i wymamrotali słowa aprobaty.

Podo otarł usta.

– Wybacz, dziewczeczko. No wiesz, trzeba wykorzystać chwile sposobne do nauki. Kontynuuj.

– Jak już mówiłam – odezwała się ponownie Nia, mierząc Poda miażdżącym spojrzeniem – w górach mieszkają wyłącznie graniobieżcy.

– Ale graniobieżcy służą Gnagowi Bezimiennemu, prawda? – zapytała Leeli. Przecież Zouzab mu służył.

– Graniobieżcy służą sobie – sprostowała Nia. – Zouzab znalazł się w Skree wyłącznie dlatego, że Gnag go porwał. Albo przekupił owocami.

– Mają słabość do owoców – potwierdził Oskar.

Janner pomyślał o Mobriku, graniobieżcy z Fabryki Widelców. Gdyby nie trzy jabłka, Janner nigdy nie byłby w stanie przekupić tego

małego człowieczka, a on sam zapewne nadal stałby pokryty sadzą na stanowisku skrawania razem z Sarą Cobbler i innymi.

Na myśl o Sarze Cobbler jego serce zabiło mocniej. Każdego dnia, odkąd uciekł z fabryki, myślał o jej jasnych, odważnych oczach. Prześladowało go wspomnienie tej uwięzionej za kratą dziewczyny, która wpadła w szpony Nadzorcy i Mobrika, podczas gdy on odjeżdżał w noc powozem. Co jednak mógł zrobić? Teraz był na drugim krańcu świata. Nawet gdyby nadal przebywał w Dugtown, nie był pewien, czy byłby w stanie jej pomóc.

– A czy Gnag nie może zwyczajnie obejść gór dookoła? – zapytał Nię Kalmar.

– O to także nie musisz się martwić. Ze wszystkich pozostałych stron Doliny są otoczone gęstymi lasami, pełnymi poskręcanych drzew. Nazywają je lasami Blackwood. O ile nam wiadomo, nikt nigdy w nich nie przetrwał. W lasach Blackwood roi się od wiekowych drzew i przerażających stworzeń. Pasterze, którzy podchodzili na tyle blisko, by zobaczyć skraj lasu, zawsze wracali z okropnymi historiami. Historiami o potworach.

Leeli się wzdrygnęła.

– Co to były za historie? – spytał Janner.

– Co to były za potwory? – spytał Kalmar.

– Mieszkańcy Dolin nazywają je zwierzoludami. To rozdwojone, wynaturzone istoty. Według strachopowieści Will Wygnaniec był zwierzoludem. – Nię przeszedł wyraźny dreszcz. – Chodzi o to, że przez Blackwood Gnag także nie da rady się przedrzeć. Nawet Fangowie nie byłiby tak głupi. Zielone Doliny to dla nas najbezpieczniejsze miejsce na świecie.

– O ile coś z nich zostało, dziewczeczko – wtrącił Podo. – Stwórca ci świadkiem, że masz rację – mieszkańcy Dolin to lud twardy i zdolny powstrzymać najazdy Fangów, ale minęło dziewięć lat i świat się zmienił. Nikt też nie przypuszczał, że Anniera upadnie.

Podo spojrział ponurym wzrokiem na południe. Janner zastanawiał się, czy staruszka nawiedzały wspomnienia Anniery, gdzie Wendolyn – babcia Jannera – została zabita przez Fangów z Dang.

Jeden z członków załogi zawołał:

– Kapitanie! Coś się zbliża!

Wszystkie oczy zwróciły się w kierunku marynarza na przednim pokładzie, który wskazał na zadymione południowe niebo.

– Niech ktoś poda mi lunetę! – warknął Podo i w jednej chwili marynarz podał mu długą rurkę. Podo oparł się łokciem na poręcz i zmrużył jedno oko, patrząc przez jej szkło.

Chwilę później Janner zobaczył, że jakaś postać zbliża się do nich jak strzała wystrzelona z kłębów dymu.

– Bez obaw, chłopcy – oznajmił Podo. – To ptasznik.